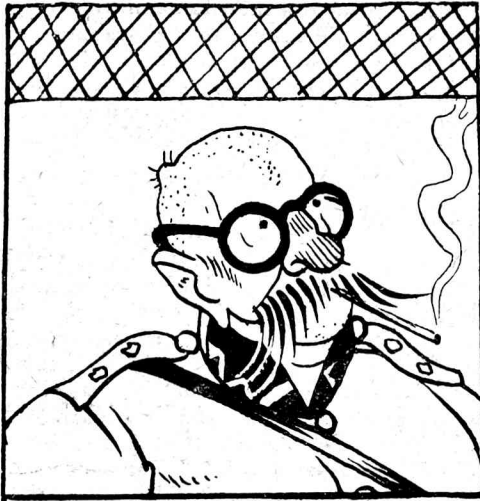
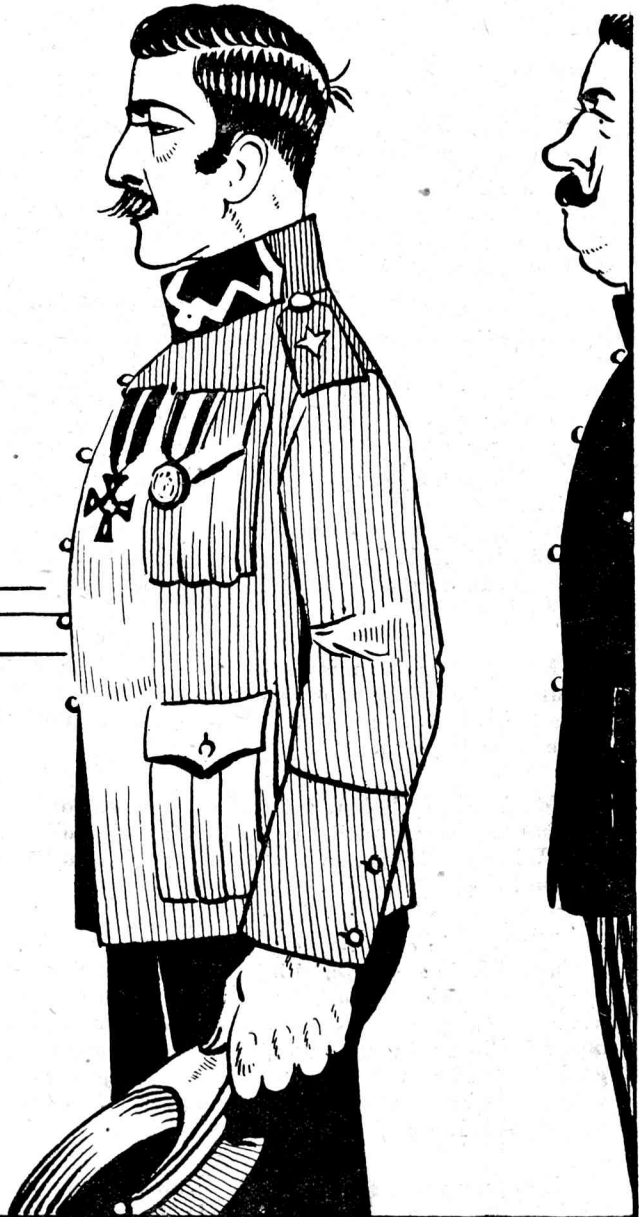


Numer poświęcony emerytom



ZASILEKI
DLA
EMERYTÓW



Młodego emeryta spotkasz dzisiaj wszędzie, zato stary, choć kretyn, siedzi na urzędzie, bo można ma protekcję sanacyjnych panów, dla których każdy dobry, kto z rodu... Fajdanów...

O różnych emerytach słów kilkoro

UPRZYWILEJOWANI EMERYCI.

Emerytów dziś się produkuje,
Każdy z nich się jaknajlepiej czuje,
Ale może czuć się jeszcze lepiej,
Gdy zasiłek z dwu kas go pokrzepi.

Zna się taki na emeryturze
I nie buja myślą gdzieś w lazurze,
Lecz po ziemi stąpa i coś skrobie, —
Może nowy urząd „złapie“ sobie.

W nim wojskowa kipi wciąż ekspansja,
Z sanacyjna zwie się be - be - pansja,
Czy też pensja... nie wymówię dobrze,
Lecz eks-wojak walczy o nią chrobrze.

Za wojskową tę ekstrawagancję,
Za te pensje i za te eks - pansje,
Kraj i naród płaci dziś depresją,
Lecz cóż robić, gdy jest pod ich presją.

„Zasłużony“, młody emeryta!
Bierze forszę, taki mus i kwita!
Z tej twórczości zawsze będą nici,
Gdyż są górą młodzi emeryci!

Jeden z takich trzymał się licznika,
No i dostał rangę pułkownika,
A że stale w Sanacji tkwił przytem,
W krótkce został „młodym emerytem“.

Fr. Gawroński.

MŁODZI EMERYCI.

Wyrosła liczna i niespodziewana,
(Co nie przynosi krajowi zaszczytów)
Armja przez naród popularnie zwana:
Gwardją młodzieńczych emerytów.
I chociaż silni są i zdrowi,
Energję mają nie zużyta,
Z pożytkiem służyć mogliby krajowi,
Gdyby w nich ducha nie zabito.

SKARGA EMERYTÓW PAŃSTW ZABORCZYCH.

Nie tak to, nie tak, jak przedtem bywało,
Gdy emerytom na chleb wystarczało,
Co obcy dali, inni nam zabrali,
Z czego żyć mamy, wcale nie pytali.
Dziś emeryci, wdowy i sieroty,
Do życia w nędzy nie mają ochoty,
Ten się powiesił, tamta się otruła,
Wszystkich w grób pędzi ta opieka czuła.
Zróbcie nam łaskę, możni tego świata,
Skróćcie cierpienia, —czeka was zapłata,
Ustrojcie twarze w miłosierne miny,
Zwróćcie w pierś naszą wasze karabiny.

Ołowi trochę, — wydatek nie wielki,
Po emerytach niech zginie ślad wszelki,
Niechaj nadzieją duch się wasz pokrzepi,
Że gdy zginiemy, to wam będzie lepiej.

OD REDAKCJI.

Nie przypuszczaliśmy, że nasza jasna i zwięzła zapowiedź premij na kwartał IV b. r. w numerze Nr. 51 „Zółtej Muchy“ wywoła tyle wątpliwości. Dajemy tę premję wszystkim bez wyjątku Czytelnikom, bez różnicy miejscowości, bowiem premję tę przesłemy pocztą. Zatem każdy, kto przeczyta, że *po gr. 50 może dostać* (do mieszkania dostane) następn. książki: 1) „Dom na przedmieściu“ W. Serafinowicza (126 str.), 2) „Tajemnica wymarłych okrętów“ (164 str.), 3) „Przebaczę“, André Corthis'a (154 str.), *po 1 zł.*, 4) „Niebezpieczna miłość“, Peter Nansena (str. 264), 5) „Ziemia Zdobywców“, Blasco Ibanez'a (350 str.), 6) „Sprawa Mandersona“ E. C. Bentley'a (305 str.), *a po 1 zł. 50 gr.*; 7) „Czarna Orchidea“ George Goodchild'a (str. 303), 8) „Skarb Aarona“ (str. 228), 9) „Król, który był królem“ H. G. Wells'a (str. 199), może skorzystać z tej propozycji i wybrać sobie książki, jakie pragnąłby w tej cenie posiadać. Nam wystarczy podać tylko numery odnośnych książek na przekazie pieniężnym lub przekazie do P.K.O. na Nr. 17440 „Swast“.

Naprz.: Któryś z naszych Czytelników pragnie otrzymać książki podane pod numerami: 1, 2, 3, 4, 6 i 7. Cena ulgowa tych książek wynosi 5 zł. Zatem należy przekazać nam do PKO. na Nr. 17440 „Swast“ pięć złotych i na odcinku, przeznaczonym dla odbiorcy; oprócz swego adresu i nazwiska podać Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7. Przesyłkę pieniędzy i zamówienie należy skutecznie *najdalej do 20 października* r. b. Jest to termin prekluzyjny; odsuwać go nie możemy, gdyż do 1-go grudnia musimy się uporać z rozszaniem wszystkich zamówionych książek, a rozpoczynając wysyłkę, uskutecznią *dla pewności* ryczałtem pocztowym, możemy dopiero po zgłoszeniu całej ilości, jaką zamierzamy rozesłać, t. j. zamówionej przez Czytelników.

Powyższe wyjaśnienie obejmuje wszystkie pytania, jakimi zostaliśmy zasypani. Przypuszczamy, że jest wystarczające!

UKŁUCIA

Jak wiadomo, Rada Miejska wydaje rozporządzenia w lwiej części przez nikogo nie zrozumiałe. Wskutek tego instytucję tę należy nazywać Sza - rada Miejska.

—oOo—

Podobno Koło Polek Cnotliwych ostro protestowało przeciw wprowadzeniu ustawy o płaceniu podatków w naturze.

—oOo—

Mówią, że gmina miasta *Poronin* w dowód uznania dla projektodawcy nowego Kodeksu Karnego, *Boya Żeleńskiego*, uchwaliła zmienić nazwę tej miejscowości na *Boyonin*.

—oOo—

Zdaniem stałych bywalców „Oazy“, na stanowisko ministra Komunikacji najlepiej nadaje się pułkownik *Wieniawa Długoszowski*. Bowiem: — tu kolejka, tam kolejka...

—oOo—

Mianowanie *czwartego* wiceministra Skarbu jest w obecnej fazie zamierzanego inflacji podatkowej całkowicie usprawiedliwione. Z tego też względu mianowano słusznie p. *W. Jastrzębskiego*, analogicznie do usprawiedliwionej uprzednio nominacji p. *Zawadzkiego*, który miał *zawadzać* p. *Starzyńskiemu* w jego nawrocie do starych wypróbowanych metod, chwilowo przykrytych *Kocem*.

—oOo—

Zapytany przez swych współwyznawców poseł p. *Wislicki*, dlaczego nie przeciwstawia się niebezpieczeństwu nowych i podwyższaniu starych podatków, miał rzekomo odpowiedzieć: „To nie takie straszne, bo przecież i tak niema tych, którzy będą płacić“.

Wodę kolońską poczworną
„kwiatową“
„Perfumy“
Eliksir do zębów

Polecia wyśmienite
Mydła toaletowe
„lecznicze“
„akademickie“
„barskie“

WACŁAW KASPRZYCKI

Magister farmacji

Warszawa, ul. Piękna 30. Tel. 888-57



CZYSZE RĘCE!

Niebywała okazja dla Sanacji!!!

W ostatnich dniach wszystkie urzędy i instytucje państwowe rzucono wprost ulotkami i próbkami „Egofanu“, t. j. mydła — maści, kóre według reklamy: „Myje ręce zadziwiająco szybko i gruntownie nawet z takiego brudu, kórego innym środkiem zmyć nie można“ (autentyczne!!). Ty-le firma!

Ale, czy „Egofan“ nadaje się również do mycia sumień, — tego w prospekcie nie znajdujemy, natomiast „stoi“ tam, jak wół, że... „wystarczy wziąć na koniec palca!“ (sapristi!!). To jest świetne!! Szczególniej dla tych pp. Sanatorów, którzy zdobywają „karjerę“ bez mydła. A przecież z „Egofanem“ będzie lepiej, bezpieczniej i pewniej.

„Żółta Mucha“ ze swej strony, pragnąc przyjść z pomocą pp. Sanatorom, przewiduje w formie premji, za okazaniem kwitu z opłaconej, conajmniej kwartalnej prenumeraty „Żółtej Muchy“ oraz dowodu przynależności do Sanacji, jedno pudełko „Egofanu“.

WSPÓLCZESNY EMERYT.

(Podsluchane w cukierni).

— Wiesz, ten ładny blondynek, porucznik Józio, poszedł na emeryturę...

— Niemożliwe, toż to jeszcze całkiem młody człowiek!

— No tak, ale jak zaczęto obliczać mu lata służby, jak zarachowano przedwojennego Strzelca, legjony, pobyt na froncie, P. O. W., służbę wojskową po odzyskaniu niepodległości i t. d. i t. d., to okazało się, iż służył w wojsku już na pięć lat przed swym przyjściem na świat.

CHOCHLIKI ZECERSKIE.

W Polsce jest złoty, a w Anglii (b)unt (f).

Pan Marszałek stale siedzi na (j)anku (g).

U nas przez cały rok są w (i)śnie (a).

Książę L. prowadzi życie na wielką st(y)pę (o).

Nasza mistrzyni, Konopacka znów zwyciężyła (p)yskiem (d).

Główną instytucją w stolicy jest (w)ład Miejska (R).

Urządnik zdycha z głodu. (wy)jątkowo bez omyłki).

WYWIAD.

Zagranicę Beck dał wywiad, A w sławetnym tym wywiadzie, Co poruszył wszystkich w kraju, Takie zdanie szparko kładzie: —
— Że to niby Opozycja
W sposób bardzo niespokojny, Marzy o tem dniem i nocą, Aby się doczekać wojny, Ze gdyby nie rząd Sanacji, Pokojowo nastrojony, Toby Polska prowadziła Straszna wojnę na wsze strony. —
Koby się napewno uśmieł Z partyjnickich tych przytyków, No bo przecież w Opozycji Niema weale pułkowników. Przecież to nie w Opozycji Ciągłe się szabelką brzęka, No i też nie Opozycja Wojskowa kieruje ręką. Gdy się o tem myśli wiele, Taka z tego płynie racja, — Że najwięcej głupeców w Polsce Mieści w sobie Iac Senacja!

Teo-Re.

MĄDRZE.

— Pipman, co to jest ten Regulamin Sejmowy?

— To widzisz po naszymu „ha-tę pysk“.

TYGRYS

(humoreska)

Ze stolcowego Zoo uciekł tygrys.

Wykorzystawszy nieuwagę człowieka, śmignął przez niedomknięte drzwiczki klatki i, parsknawszy śmiechem w rozdziawione z podziwu usta dozorcę, pobrykał w stronę wyjścia.

— Tygrys! — jęknęły wskazówki florjańskiego zegara i skoczyły przerażone do góry.

— Tygrys! — i na miasto padł lęk tak dziki, jak i ten gość, co się pojawił na jego ulicach.

Brrr... ześć! — pluskały w febrze wiślickie wody, przypieszając kroku.

— Tygrys! — darł się rex Zygmunt, potrząsając groźnie z wysokiej kolumny zardzewiałem szablikiem.

— Santa Maria! — beknął postronkowy na placu Zamkowym, zląkł czempredziej z rumaka i dalejze w nogi, wrzeszcząc przeraźliwie: — Policja, policja!!!

Na jezdniach, chodnikach, fochtrotuarach zapawały: hałas, chaos, rwetes, bałagan, Sodoma i Bebe, wieża Bab-el, ciśnięć, ryki, pisk, krzyk, spazmy, pepegawał, burda.

Wszystko gnało: tramwaje „na dziewiątkę“, auta na złamanie karku, ludzie do utraty przytomności, sił, do bram, mieniając się w Nur-mich, Pętelkiewiczów, bijąc rekordy swojskie, światowe na wszelkie dystanse, z płotkami, bez, przez parkany, sztachety, trawniki. Cwałowały konie, Kony - Juany kłusocińkim galopem, Stepowsky. Pędziły wozy, wózki, powozy, platformy, karety, ślubne, więzienne, pogotowia, kocy, kocyki, kacyki, parasolki, Skoczy - laski, włoczykije, panie! — nki, pa! — nny młode, zjehanne, beznadziejne, na posadach, na wydaniu, wdówki, roz - wód-

ki czyste i gatunkowe, ba-husy, ba-husyci, dziady, dziadki, babki, bebki, bubki, bobki, potylicy, tytangi, ministerjalne teki, męża-teczki, lokarniści, sublokatorzy, chałaty, fraki, marynarki, półswiatek, pułkowniki, kiepitany, szerścianty, sztabaczki, dygnij - każę, no-ozelni-ki, rad-cycy, terefenceni, wysługi, usługi, przysługi, zasługi, posługi, ostatnie, przednie, kuchty, faktorzy, aktorzy tragiczni, komi-sarże, aspiranci, arystokraci, rynsztokratyczna granda, zaufani, ofiary kryzysu, zaufania, dłużnicy, wierzyścieła, psanacja, domowe, salinowe, myśliwskie, pomajowe bohar-ty, wyżły, guldogi, radzi-wilki, ryskalczyki, krety, krety-ny, kretony, dyg-asy, łokietkowe króle; damy; wale-ty, młódki, ryzykanekie, pasjanowe, kołtuny, kołcho-zy, koczaki, mafjaszyści, p. o. w., p. i. w. f., i t. d. i t. d.

Mrowie ludzkie uciekało, kryło się wściekle, oszalałe, nieprzytomne.

Tymczasem tygrys biegł przez miasto, siejąc wokół siebie str-ach, ach, ach!, popł-och, och, och!; przywracając żebrakom-kalekom zdrowie, siły, młodość, werwę.

Dotarł do Belwederu i za-wrrr...ócił... cicho... ze spuszczoneym ogonem, jak zabity kund-man, kierując się przez most Poniatowskiego na ojczysty Wschód...

W kilka dni potem dotarł do Białegostoku, gdzie wywołał przymusowy sza!-bas-ta!

Niebawem zawitał do Nowogródka i tu ślad po nim zaginął.

Jedni mówią, że został zabity na polowaniu przez ordynan-sów nieświeskich, inni zaś, że żyje i ma się weale dobrze, otoczony szacunkiem zwierząt i lękiem ludzi.

Kto ma rację—nie-wie-niawa? *Michnowski.*

MEBLE

WYPRZEDAJE NIEZŁY CENY KOSZTU z powodu likwidacji ma-gazynu: sypialnie, gabinety, siołowe i pojedyncze szubki.

WIDOK 24
w podwórzu

Bajeczka o Aleksandrze Wielkim

czyli



historja starożytna w nowym opracowaniu (na temat exposé p. premjera, plk. Aleksandra Prystora).

Z bajek Waśniewskiego.

KAŁUŻA I SŁOŃCE.

Z zatęchłą wodą kałuża,
 Weale nie duża,
 Lecz pełna bakterji i śmieci —
 (Wiadomo: podmostowe błoto,
 Takie majowe, cuchnące bajoro,
 W którym wszystkie mikroby się gnieźdzą z ochotą)
 Chełpiła się, na słońce patrząc, że też świeci.
 I pychą nabrzmiąła,
 Odorem trującym zionąca —
 Tak wrzaskliwie urągała:
 — Czemuś ty było, — pytała wyniosła
 Słońca, —
 Żebym ja też nie świeciła?
 Ot, bezduszna, nikomu nie potrzebna bryła,
 Dawno skompromitowana!
 Jam jest poto powołana,
 By cię usanacyjnić, nauczyć pracować,
 A nie tak, jak dotąd, tylko czas marnować! —
 Twe promienie rozproszone,
 W części, w partje podzielone,
 W jedno scalić i planowo
 Na drogę skierować nową, —
 Zapamiętaj sobie:
 Od dziś masz świecić w jednym jedynie sposobie: —
 Majowo!!
 I że słońce mieć winno uczucie wdzięczności
 Dla niej jedynie,
 Że dzięki niej do późnej przejdzie potomości,
 A bez niej zginie,
 Zgaśnie ze szczyttem...
 Słowem, tak się panoszyła,
 Jakby klubem BB była,
 No, a słońce — parlamentem.
 Aż wreszcie tak gadając od samego rana,
 Zmęczyła się, osłabła i zmilkła zdyszana.
 Wówczas z wyżyn firmamentu
 Usłyszała odpowiedź słońca — parlamentu: —

ŚWIETNY INTERES

Sam tytuł tego elaboratu przyprawia z miejsca trzeźwego czytelnika o śmiech pusty, a potem o litość i trwogę. Bo już sam wyraz „interes“, w dzisiejszych czasach, stał się jakąś urojoną utopją, jakimś malignianym wytworem pijanego mózdzku. A cóż dopiero dawać w tytule słowa „świetny interes“! Autor feljetonu, zaopatrzonego takim tytułem, słusznie poczytywany być może przez czytelników za człowieka chemicznie wypranego z najdrobniejszych cząsteczek t. zw. „rozumu“.

Tem większe będzie zdziwienie czytelników, jeżeli zaznaczą, że ów „świetny interes“ jest interesem, który każdy może zrobić z milionowym zyskiem.

Jest w Warszawie człowiek dosyć znany, który między innymi trudni się pisaniem książek. Charakterystyczną cechą tych książek jest, że treść ich wyłącznie opiewa bohaterstwo i wielkość ich autora. Chwilowo zapomniałem, jak się nazywa ów „wielki człowiek“, nie wątpię jednak, że Sz. Czytelnicy mają lepszą pamięć ode mnie.

Otóż, ten jegomość uczynić może milionerem jednego z czytelników. Wystarczy, żeby czytelnik ów kupił autora tych książek za tyle, ile on jest wart, a sprzedał go za tyle, ile się sam ceni.

Nie wątpię, że rada moja nie pójdzie na marne. Pewien jestem, że ten, kto tej rady usłucha, zostanie bogaczem i, pełen wdzięczności, dopomóż mi do przetrwania obecnych ciężkich czasów.

Odarło jej ono: — „Jednak, chciej pamiętać o tem, Choć jesteś cuchnącem błotem,
 Ohydna, obmierzała, zgniła, —
 Na tyles przecież sensu nie straciła.
 By wiedzieć, mimo owa całą hecę,
 Którą tutajś wyczyniała, —
 Że świecisz dlatego tylko, że ja świecę!
 I choć się niesiesz wspaniała —
 I chociaż wnosisz się z uchwałstwem w oku —
 Cuchnący błota i mikrobów bloku, —
 Gdy już dawno po tobie nie będzie ni śladu,
 Gdy wysehniesz wśród oparów swoich własnych ja —
 Gdy nawet twą smrodliwą zapomną legendę, — [dów,
 Wiedz: — ja, słońce, jak dzisiaj, — dalej świecić będę!“

List małego Tadzia do „Żółtej Muchy“

(woryginalie)



W. STRZELECKI
 WARSZAWA, POWĄZKOWSKA 26

ZAKŁADY
 PRZEMYSŁOWO-
 OGRODNICZE

POLECAJĄ w dużym wyborze kwiaty, wieniec, wią-
 zanki, dekoracje grobów; po cenach hurtowych.

B. G. K.

Gmach Gospodarstwa strzela do nieba,
Ale gotówki dużo mu trzeba!
Aby tak wielkie zapełnić wnętrze,
Zdałby się miljard na każdym piętrze.
Gdy zaś gotówki nie można zliczyć,
Narazie gmachem trzeba się szczyścić...

Z cyklu: *Sonety Kryminalne*.

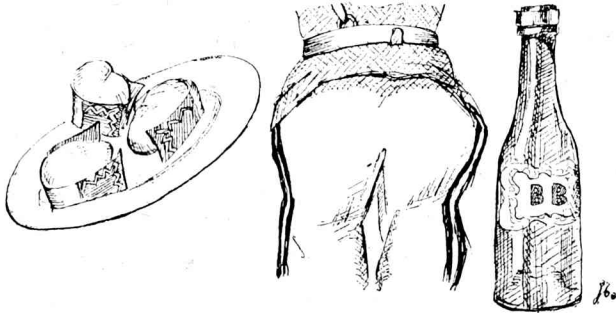
BRIDGE

Bridge! Co za cudowne słowo! Ileż ma uroku!
Dziś w bridge'a grają wszędzie, od rana do zmroku;
Grają młodzi i starzy, panowie i panie,
Choć, jak zawsze, i na to słycać narzekanie...
— Zielony stolik. Przy nim dwie pary partnerów.
Cicho szeleszczą karty, ciągną się dysputy,
Każdy swoje do grania zachwala atuty:
Tu chcą grać piki, trefle, tam „ciągną“ do kierów...
Skończono licytację. Gra się rozpoczyna.
I znowu idzie walka długa i zażarta,
Aż wreszcie grającemu zrzędła trochę mina,
Bo wpadkę zapisują, choć z „koronką“ karta...
„Leży“ bez jednej... Głupstwo! Nie czas na zmar-
twienie,

Bo oto nowa karta czoło rozpromienia.

MARLEM.

Menu sanacyjne



Kartofle w mundurkach, zrazy nelsonskie i piwo z browaru B. B.

KSIĘGA ZŁOTYCH MYŚLI
(Zebrał Tulipan)

II. Sanatora.

W obecnych czasach my tylko możemy tworzyć,
więc trzymajmy się ściśle rozkazu, by pozostać jutro.

Niemożliwością jest przecież postępowanie we-
dług zdania ogółu, gdy On nami rządzi.

Żeby nie trwać w bezczynności, należy pisać arty-
kuły do naszej prasy, bo oni też żyć muszą.

III. Pośta Bebeka.

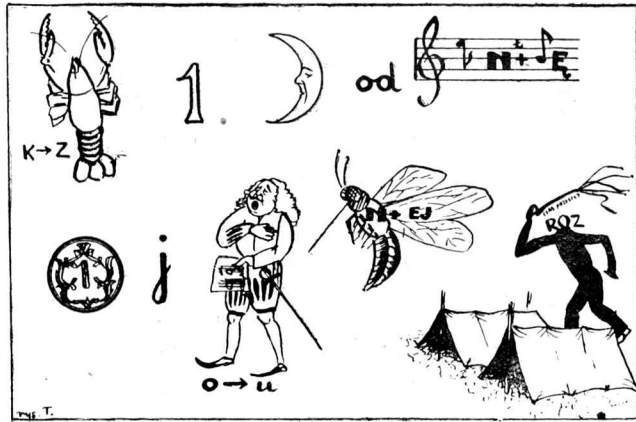
Siedź i uważaj, milcz gdy mówią, krzycz gdy ka-
żą, bij gdy rozkazują, bierz gdy dają, a możesz być
pewny powodzenia.

Należy szanować swych zwierzchników i chlebo-
dawców, by zasłużyć na ich zaufanie.

Nigdy nie należy próżnować. Nawet chwile
wolne należy spędzać w „Oazie“ lub w „Adrji“.

c. d. n.

Trzecie zadanie turniejowe



Rebus aktualny: — dobre rozwiązanie daje pięć punktów w naszym turnieju. (czytaj Nr. 50 „Z. M.“)

PRZYSŁOWIA Z KOMENTARZAMI.

I.

„Nie rób drugiemu, co tobie niemiło“ —
Tak było dawniej, lecz już się zmieniło,
Teraz się ludzie do tego sposobią,
Co im niemile, na złość drugim robią.

II

„Baba z wozu, koniom łzej“
To przysłowie pełne racji!
Polsee także łzej bybyło,
Gdyby nie miała sanacji.

III

„Kowal zawinił, ślusarza wieszają“;
Sanacja błdzi, kryzys obwiniają.

IV

„Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“,
To prawda wcale nie jest rzadka, —
Sanacji prasa ciągle śledzi,
Więc zna siedzenie dobrze „Dziadka“.

V

„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami“.
Witos o tem mało wiedział
I dlatego w Brześciu siedział.

Teo - Re.

PRZEDSIĘBIORSTWO NA CZASIE.



Farbiarnia Parowa
i Pralnia Chemiczna
Pranie chemiczne, farbowanie
ROBOTA SOLIDNA.

E. KRZYCZKOWSKI

FABRYKA: Prosta 50, tel. 710-92 (dom własny)
KANTOR: Żolta 16, telefon 503-19.
CENY PRZYSTĘPNE.

MARZENIA CHŁOPCA.

Gdy przeminie latek wiele,
Gdy będę mógł rzec: — urosłem,
Wtedy, mili przyjaciele,
Czem się zajmę? czy rzemiosłem?

Nie wiem, czem ja pozostanę?...
Może zwykłym robotnikiem,
Lub, gdy... fijołka dostanę, —
To państwowym urzędnikiem.

Wtedy kark mieć muszę giętki,
No i często kłamać przytem,
Bo inaczej, to los prędko, —
— Łatwo zostać emerytem!

Gdy los na to nie zezwoli,
Bo mnie w szkole zowią osłem,
Chyba nadam się do roli
Członka Bebe: — będę posłem!

Posłem być, — niezły kęs chleba —
— Byle umieć stać na baczność,
Nie więcej umieć nie trzeba, —
Nad resztą czuwa „opatrność“.

A gdy już urosnę w lata,
Gdy fortunę zgarnę worem,
To już, jak poważny tata,
Mogę zostać senatorem.

A że na „myślunku“ bystrem
Przez projekty nie zyskałem, —
Pewnie zostanę ministrem.
Lub w mej partji „fidrygałem“.

Z cyklu:

Piosenki ludowe.

Świr, świr, świr za kominkiem,
Siedzi Bebe z bebesynkiem (BBs)
I tak siedzi, obraduje,
Wciąż „wywiadu“ oczekuje.

Car coś głędzi — rady dawa,
Ale wtem się robi wrzawa,
Wiślickiego Czuj w łeb pierze,
Że aż słyhać w Belwederze.

A zaś dalej przykład mając,
Pan Sanojce z Radziwiłem,
Księcia - pana nie słuchając,
Staął se do niego tyłem...

Pan Walery — chłopiec szczerzy,
Krzyknął: Cicho! Do.. Madery!
Łebska bowiem jego głowa,
Chociaż łysa, rozum chowa,

Wziął ci zaraz portret Jego: —
„Baczność! Patrzyć tu! NA Tego!
Oni równo przstanęli
I znów w Bebe spokój mieli!

MarleM

Chyba... chyba... że rozsządek
Znowu w Polsce będzie panem...
I gdy zmieni się porządek...
...Zostanę na „pe“ bałwanem!
Emski.

Na 1-go listopada ukaże się
specjalny numer „**Żółtej Muchy**“
poświęcony naszym „**Wszystkim
Świątym**“.

GDZIE TEN ZŁOTY?

Na ulicy ludzi tłumy
Pełne smutku i zadumy,
Każdy pędzi, jak szalony,
Pędzą męża, pędzą żony.
Tyle huku i roboty...
Gdzież ten złoty, gdzież ten złoty?

Na fabrykach grzmia maszyny,
Zawalone magazyny.
Wciąż pracują jeszcze głupi, —
Tego dzisiaj nikt nie kupi...
Tyle huku i roboty
A gdzie złoty, a gdzie złoty?

Ledwie dzionek się obudzi —
Na Rymarskiej kupy ludzi.
Tam się skarb państwowy mieści,
ci, —

Pusty stale, mówią wieści...
Tyle huku i roboty —
Lecz i stamtąd uciekł złoty.

Gdzieś tam w Adrji czy Oazie,
Przy „zagryszce“ i przy gazie,
Siedzą ciemi wydrwigrosze,
Ciesząc serca swe macosze.
I bez huku, bez roboty
U nich zawsze jest ten złoty.

A. Mariani.

PANI FOLK

5

Ciąg dalszy

— Nic podobnego! — zaprotestowałem. — Wprost przeciwnie! Cele osobiste chcę zastosować do funduszu społecznego i nie więcej.

Lecz panią Folk logika ta nie rozpogodziła. Snać, wytrącona przeze mnie z równowagi, straciła kontakt z linią dążeń idealnych.

— Więc pan nie zapłaci? — zapytała ściśle.

— Tego nie mówię... ale zarówno nie powiadam, że zapłacę.

— Więc!... czego mogę się spodziewać po panu?

— Rozkwitu myśli... wybujałych i genjalnych pomysłów, imponujących, jak na skromne warunki wrażeń...

— Na wrażenia możesz pan nabierać pensjonarki, ale nie mnie, kobietę idei! Tego niech się nikt po mnie nie spodziewa. Nie pozwolę humorystom ducha i wygniataczom odcisków wysysać mojej krwawicy. Ja panu pokażę! Ja pana nauczę szanować cenę kosztu i — poświęcenie.

Powiedziawszy to, trzasnęła drzwiami, udając się do dalszych apartamentów. Ja zaś — skompletowawszy corychlej resztki swej garderoby, pośpieszyłem na miasto, aby podzielić się z ogółem swym cennym i doniosłym przeżyciem.

Oczywiście, przedewszystkiem udałem się do mydlarza.

Palił właśnie dopiero pierwszą fajkę wątpliwości wewnętrznych, gdy wpadł do niego, jako piorun z jasnego nieba.

— Eureka — zawołałem — nareszcie mamy ją!

I z najbezcenniejszą miną począłem odstawiać dziurę w pończosze idealizmu pani Folk. Z dziury tej, jak słoń, wyszła na wierzch pięta Achillesowa pod postacią ceny kosztu. — Cena kosztu krwawicy pani Folk była owym złośliwym odkryciem, którego dokonał mój sceptycyzm.

Mydlarz nie zdołał jeszcze ochłonąć z pierwszego, oszałamiającego wrażenia, gdy uchyliły się drzwi i do sklepiku wkroczył pan Gaudenty.

Zdumiałem. Mydlarz zachował się jak prawdziwy dżentelmen. — Ani półsłowem nie zdradził, że posiada pocisk śmiertelny. Patrzył jak wódz, pewien swej wygranej.

Pozwolił przybytemu wybrać i zapakować towar i dopiero, gdy tamten sięgnął po pieniądze, — wyjął fajkę z ust i przemówił wolno, rozciągając słowo za słowem.

— No... panie Gie... mamy nareszcie to, czego pani Folk nikomu nie wypożycza, a co jest niezaprzeczoną i niepodzielną jej osobistą własnością!

Pan Gie spojrział z pod oka. (dok. nast.)

OKULARY I SANATOR.

Przyszedł do okulisty osłepty sanator,
Dawny malarz — dziś były minister — amator...
I prosi go uprzejmie o zbadanie wzroku.
Lekarz patrzy, zagląda „w dno“, w środek i z boku...
Wreszcie, gdy skończył badać, tak mu odpowiada:
Panu dzisiaj już żadna nie pomoże rada!!
A był czas, gdy radziłem nosić okulary...
Lecz wtedy mym przestrogom nie dawał pan wiary.

Na Wszystkich Świętych (1-go listopada) ukaże się arcy — ciekawy numer „Złotej Muchy“!!!

ONA WIE.

Sądny dzień. W głównej bóżnicy Szumlejowa podczas modlitwy „za grzechy“ wszyscy biją się w piersi.

Pani Jungmanowa bije się jednak nazbyt gorliwie i co gorsze, opuszcza rękę coraz niżej. Zwraca to ogólną uwagę modlących. W końcu jedna z sąsiadek przerywa modlitwę i robi uwagę na temat niewłaściwego zachowania się Jungmanowej.

— Niech się pani nie wtrąca — odzywa się zdenerwowana pani J. — ja chyba najlepiej wiem, w którym miejscu grzeszę.

Odpowiedzi Redakcji

P. Fr. Gudaniec — Malinowo: Premjum „Marsz Wyzwolenia“, wysłaliśmy już WPanu przed paru tygodniami. Widocznie w „sanacyjny“ sposób zaginął po drodze, więc wysłaliśmy je po raz drugi. Dziękujemy za wiadomość o nieotrzymaniu premji, umożliwia to nam kontrolę „sprawności“ naszej poczty i specjalnej „opieki“; jaką cieszą się nasze numery i premje.

P. Janina Wesołowska — Lublin: Redaktor serdecznie prosi o darowanie mu życia i nienadsyłanie swych „wylewów duszy“.

P. M. Z. — Brześć: W sprawie ostatniego „Premjum“ za IV kwartał piszemy obszerniej na innym miejscu.

WPan Feliks Sosiński — Poznań: Numer okazowy WPanu wysłano. Prosimy o zaabonowanie „Złotej Muchy“, cena 2.50 na kwartał z dostawą do domu. Przedpłatę przyjmie oddział w Poznaniu.

WPani Halinie Błonie — Poznań: Za wyrazy uznania dziękujemy; radzimy zaabonować „Złotą Muchę“ na cały rok, bo to kalkuluje się najtaniej.

„Prenumerata od 1/X“. Pieniądze nadeszły, numery wysłaliśmy, za informacje dziękujemy.

COS Z BACHUSA

Postanowiliśmy ustalić, jakiego rodzaju wonie „oddają“ członkowie poszczególnych partji. Ustaliliśmy, że:

Sanatorzy — wonieją winem z „Adrioazy“..

Endeki — gorzki porter dawnych czasów.

Ludowcy — piwo Górz-Okocim i arekxiący Żywiec.

Żydzi — „pejsachówka“ Wiślickiego.

Komuniści — „samogonka“

NA PENSJI.

— Jacy są najwięksi pisarze doby obecnej?

— Makuszyński i Relidzyński.

— Dłaczego?

— Bo wszyscy inni są od nich wzrostem niżsi.

PRZYJACIELSKA RADA.

Gdy was troska, bieda gniecie,
To najpewniej, wszyscy wiecie,
O swej lepszej myśleć doli,
Kiedy nikt, jak dziś, w niewoli,
Znów redukcji nie urządzi,
Płac obniżki nie zarządzi,
A z wiecznością połączony,
Od trosk ziemskich uwolniony,
Snem wytchnienia spocznieś
w grobie.

Zapamiętaj jednak sobie,
Byś zawczasu do znanego
Na powązkach, Kozińskiego,*)
Zaszedł i o tej ciekawie
Porozmawiał ważnej sprawie.

*) Zakład kamieniarski K. R.
Kozińskiego, Powązkowska 26.

Z SZOPKI POLITYCZNEJ

Poseł Marjan Dąbrowski
(mówi)

Złe się dzieją rzeczy. Na szerokim świecie,
Tajnych detektywów nawet bieda gniecie,
Przed satyrycznymi za to drzę ja w strachu,
Ponieważ mam swoje wróbelki na dachu.
Warszawa i Czechy też są moją plagą,
Przedmieście Warszawy nazwano więc Pragą.
Gdy jestem w stolicy, to mam zawsze stracha,
Wszak tam wszyscy chodzą w czapkach.. Monomacha.
Zato w moim mieście nic już niema złego,
Bo Kraków Zagłbiem więc już Dąbrowskiego!!!
(śpiewa na mel. „Dwa serca w taktie raz, dwa, trzy“):
— Me pisma w taktie „Raz, Dwa, Trzy“,
Butkiewicz sam z zadrości drży;
Mój „Pałac Prasy“ szczęście ma,
Ze jego pan, to właśnie ja!

Czterech naszych Czytelników, którzy wygrali premje na kupon B, a nie odebrali ich jeszcze, prosimy skutecznie to najdalej do 20 b. m., gdyż dłużej nie możemy już przechowywać nieodebranych premij.



Jeżeli nie Szyller-Szkolnik, to ktoś inny potrafi szczegółowo określić Twój charakter, zdolności i przeznaczenie, Szyller-Szkolnik jest Redaktorem pisma „Świt“ (Wiedza Tajemna) autorem wielu prac naukowych, posiada szereg protokołów Towarzystw Naukow. Stolicy. Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie, potrzebujesz dobrej rady przyjdź, a poznasz kim jesteś, kim być możesz. Dowiesz się, jak żyć, postępować aby zwycięsko przeciwstawić się losowi. Jeżeli wątpisz nie masz czasu, napisz natychmiast imię, rok, miesiąc urodzenia, a otrzymasz określenie ważniejszych faktów życia darmo (75 gr. znaczki pocztowe i niniejsze ogłoszenie załączyć).

PSYCHO-GRAFOLOG SZYLLER-SZKOLNIK
Warszawa, ul. Żórawia Nr. 47 m. 2.

Przyjęcia osobiste płatne — cały dzień. Analiza szczegółowa — horoskop — odpowiedzi słynnego medjum Evigny — Rara zł. 3.



POLECAMY



**FABRYKĘ KAPELUSZY
FILCOWYCH,
SŁOMKOWYCH I GALANTERYJNYCH
WAŁAWA SZULCA**

współpracownika firm

A. BERNARDIN SUCR i FANFANI et STAGI
W PARYŻU

W A R S Z A W A

Chmielna 15 — Telefon 307-76

Zegary i zegarki złote, srebrne, nikielowe
biurkowe, kieszonkowe i naręczne.
BIZUTERIA I DROBIARZKI.
Pierścionki i sygnety artystycznie czyszczone.

PIOTR SMALEĆ

WARSZAWA,
Mazowiecka 2





Krzepiący i miły sen naszych dzielnych pułkowników po całodziennej pracy: — pierwszego — w „Adrii” i „Ziemiańskiej”, drugiego — w Prezydjum R. M., trzeciego — w klubie B. B.

NASTĘPNY NUMER
BEDZIE
 poświęcony „temu co się święci”

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką). miesięcznie zł. 1.00 — kwartalnie zł. 2.50 — półrocznie zł. 4.50 —
 rocznie zł. 8.00. Zagranicą 100 proc. drożej. Konto P. K.O. 17.440 „Swast”.

Cena ogłoszeń: $\frac{1}{4}$ str.—300 zł., $\frac{1}{2}$ str.—150 zł., $\frac{1}{4}$ str.—75 zł., $\frac{1}{8}$ str.—40 zł. Marg.—50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: czynne od 10—16 p. p. Warszawa, Wspólna 6. telefon 9-25-16.

Oddział Redakcyjny: Poznań, Ogrodowa 5 m. 18 Godz. red.: soboty od 17 do 18

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Gawroński.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST”, Sp. z o. o.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Druk. „Społeczna” Pl. Grzybowaki 3-5.

